Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 44.** **Leszno, dnia 6. Maja 1837.**



Biecz.

Biecz.

Obwód jasielski policzyć można do najpiękniéjszych obwodów w Galicyi; śmiało nazwałbym go pięknym angielskim ogrodem.

Rozłożony na podgórzu karpackiém, nie ma w swoim obrębie owych, wielkością swoją i dzikością wspaniałych, uderzających widoków, jakie napotyka po obwodzie sandeckim podróżujący; alić z drugiéj strony góry jasielskie, acz mniéjszéj wysokości, miłą oku zielonością odziane, albo cieniem lasu urozmaicone, składają się w każdém miéjscu w piękny krajobraz, któremu życia dodają rzeki i liczne gościńce, krzyżujące się na wszystkie strony, i to w prostym kierunku, jak wyciągnięta struna, przerzynają kłosami powiewne łany, to przytulone do gór, wiją się dokoła wyokrąglonych ich piersi, albo kołują, wierne brzegom krążącéj dolinami Wisłoki albo Ropy. Kogóż nie zachwyci piękna od Pilzna przez Brzostok i Kołaczyce prowadząca droga do Jasła?

Przebywający przestrzeń ciągnącą się od Ropy na Gorlice, Kobylankę, Libuszę, Biecz, Trzcielnice do Jasła, czyż nie nasyci dostatecznie oka pięknościami widoków, które jednę po drugich, urozmaicona schludnemi wioskami, pałacami i ogrodami ubrana nasuwa mu okolica? Równie zajmująca jest podróż z Jasła do Krośna, do którego miasta z ostatniéj gdy się zaczniesz spuszczać góry, masz przed oczyma krajobraz, włoską ziemię przypominający, najpiękniéjsze żywe panorama.

W tym obwodzie jasielskim, przy gościńcu, który w paraleli z głównym wiedeńskim gościńcem całą Galicyą wzdłuż przebiega, nad rzeką Ropą, leży miasteczko, dzisiaj małe, Biecz, dla starożytności swojéj wspomnienia godne. Nie rzadka o nim wzmianka w kronikach. Miało być niegdyś stolicą narodu Bieszczadów; którém nazwaniem mianują podziśdzień góry, granicę Węgier stanowiące.

Dawniéjszemi czasy zamożnością mieszczan i ruchem krzątającego się tu handlu ożywione, bogate i ludne, do głównych miast kraju liczone było, i ztąd nazywano je: parva Cracovia.

Jest ślad, iż za czasów króla Łokietka Biecz był w posiadaniu biskupów krakowskich. W roku 1312 albowiem, kiedy mieszczanie krakowscy za nawodem Wojciecha Wójta, Bolesława X. Opolskiego wpuścili do miasta i za pana uznali swego. Łokietek po wypędzeniu Bolesława, kiedy srogiemi kary wywierał swą zemstę na zdradnych mieszczan, nie pominął i biskupa krakowskiego Muszkaty: do więzienia go wtrąciwszy, odebrał mu Biecz, który (jak Bielski pisze) tym sposobem odpadł od biskupstwa krakowskiego. Odtąd miasto grodowe, powiększyło liczbę kasztelanów. Franciszek Zeleński (herbu Ciołek) ostatnim był kasztelanem bieckim.

Miasto to położenie ma piękne na wzgórzu, nad Ropą rzeką, i niezatartą dotąd nosi cechę swojéj starożytności.

Zdawać się może, iż ta wieża ratuszna, któréj szczyt wysoko się wzbija w niebo; stara, mchem i pleśnią zgrzybiałéj starości powleczona baszta, u wjazdu do miasta; okazały kościół farny, dawnych wieków budownika przypominający; gmach grodowy nareszcie, dotąd opierają się zniszczeniu, ażeby widokiem swoim przypominały dzisiéjszym Biecza mieszkańcom, świetność i zamożność ich ojców. Oprócz kościoła farnego miało dawniéj ludne to miasto, kościół Št. Barbary, klasztor O O. Reformatów i kościół przy szpitalu, o którym mówi Kuropatnicki w dziele swojém (Geografia albo dokładne opisanie Galicyi i Lodomeryi; Przemyśl 1786), iż tak jest bogato fundowany, jak żaden w Galicyi ani w Polsce.

W końcu pominąć nie można, iż Biecz jest miéjscem urodzenia Kromera, warmińskiego biskupa, jednego z najwięcéj cenionych kronikarzy polskich. Wizerunek tegoż znajduje się w zachrystyi kościoła farnego.

Turnieje.

(Dokończenie.)

Z postępem czasu turnieje przybierały coraz bardziéj wykwintny i romantyczny charakter, naśladowany z romansów rycerskich: usiłowano uobecnić w rzeczywistości najdziksze sny ich wyobraźni. Im kto dziwaczniéjszy ubiór, godła, lub sposób okazania się na turniejach wymyślił, tém mógł być pewniéjszy, że się najwięcéj podoba. Umieszczamy krótki opis sławnych w tym rodzaju turniei, na dworze burgundzkiego xiążęcia w 1468 roku.

Między wielu innymi rycerzami, z których każdy chciał się osobliwością odznaczyć; ujrzano wjeżdżającego w szranki dziwnie małego karła, na dziwnie małym białym koniku. Karzeł ten w jednéj ręce trzymał ogromną suplikę, w drugiéj klucz niby od bramy zaklętego zamku, który zwolna posuwał się tuż za nim. Zamek sam składały cztery olbrzymie wieże, sterczące po rogach, połączone czterma wysokiemi ścianami. Gdy karzeł, a za nim zamek zbliżył się pod krużganek dam; karzeł podał im swoją suplikę, w następujących słowach: „Najjaśniéjsze, prześwietne, niezrównane xiężniczki, panie i panny! Rycerz, który jest niewolnikiem swéj damy, wszystkim damom cześć swą i uszanowanie oświadcza. Położenie jego jest, krótko mówiąc, takie: Niebezpieczeństwo trzyma klucz zamku, który widzicie, a w którym on jest uwięziony; klucz ten powierzyło dzisiaj wiernéj słudze swojéj, mnie małéj nadziei. Lecz miłosierdzie tylko wasze i łaska możne są, rycerza wyzwolić.“ Prosi więc, abyście raczyły złożyć między sobą prześwietną radę, i w brew niebezpieczeństwu rozkazać małéj nadziei, która go do stóp waszych prowadzi, aby mu otworzyła więzienie. Inaczéj nie będzie mógł walczyć na dzisiéjszych turniejach,

ani dopełnić czynów, które na cześć waszą zamierzył. Damy przyjęły uroczyście prośbę rycerza, i z całą powagą odprawiwszy między sobą naradę, rozkazały nadziei, oswobodzić więźnia. Naówczas karzeł otworzył drzwi zamku, z których w pełnym rynsztunku na dzielnym arabskim koniu, wypadł, z podziwieniem widzów, sławny w swym czasie rycerz francuzki, hrabia de Roussy.

Następujący rycerz wjechał w szranki, prowadzony przez młodą i piękną dziewczynę, która imie damy białéj nosiła. Cały jéj ubiór był z białego atłasu; jechała na białym koniu, i równie jak karzeł hrabiego de Roussy, podała damom suplikę napisaną wierszami, i wyrażającą: „że rycerz, którego prowadzi, jest jéj sługą i hołdownikiem; ona przeto uprasza dla niego o pozwolenie dam, aby się mógł popisać przed ich obliczem, tém bardziéj przez to na jéj saméj łaskę i względy zasłużyć. Damy przyjęły prośbę i oddawczyni miéjsce między sobą wskazały.

Zwyczaj podobny maszkarad nie był obcym i w Polsce, choć jak się zdaje, z naśladowania tylko obcych krajów pochodził. Na pamiętném weselu Jana Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną, synowicą królewską, obchodzoném w Krakowie 1583 roku dnia 12go Czerwca, oprócz świetnych uczt i biesiad na cześć oblubieńców, były, powiada Bielski, rozmaite gonitwy w mieście na rynku, i maszkary dziwne się pokazywały. Siedem par goniło na ostre i potém przyjechały maszkary. A naprzód Mikołaj Wolski, miecznik koronny, wyjechał po murzyńsku, ze wszystkim pocztem kosztownie ubrany, na wozie pozłocistym. Miał ośm trębaczów, po murzyńsku także ubrani. Więc szedł elephant, na którym była wieża, z któréj rozmaite race i kunszty puszkarskie szły. Potem Mikołaj Zebrzydowski na wozie przyjechał. Wóz ciągnęło dwanaście dziatek białych, i tyleż czarnych, obsypanych gwiazdami. Białe trzymały prawą stronę, czarne lewą, łańcuszkami srebrnemi powiązane z sobą, a wszystkie miały zegarki na głowie. Sam Zebrzydowski, jako Saturn, siedział na wozie, z brodą siwą, kosę w ręku trzymając. Czas on wóz poganiał, mając także zegar na głowie. Za wozem szło słońce łańcuszkiem uwiązane i miesiąc. Za tym wjechał na onże plac Stanisław Miński, mając wóz na sferach obłokiem nakryty, co było z bawełny misternie uczyniono. Wóz ten ciągnęli trzéj osłowie; na wozie siedział Jowisz, a przed nim były straszne błyskawice; zaczem ogień owego obłoku z bawełny doszedł, i zapalił, tak, że sam bóg piorunu z woza uciekać musiał, jednak ugaszono. Potém ukazała się brama tryumfalna, która wyszła z Szpiglerowéj kamienicy. Poprzedzało ją kilkadziesiąt ludzi pieszych ochędożnie przybranych; za nim zaraz szli trębacze, i chorągwie rozmaite; za temi jazda, przed którą jechali rotmistrze, daléj piechota z pozłocistemi szefelinami, po staroświecku. Za niemi na trzech wozach wieziono podobieństwo; (zapewne obrazy) onych wszystkich spraw wojennych, które się przez trzy lata w ziemi moskiewskiéj toczyły; tudzież podobieństwa miast i zamków pobranych, rzek, lasów przebytych, na koniec obrazy i zdobywanie zamków. Na innych wozach wieziono wielką moc oręża i niby łupów zdobytych i prowadzono wiele ludzi obojga stanu jakoby więźnie. Inflantska ziemia, na kształt białogłowy przyprawiona (wystawiona) była, ochędożnie, z wieńcem zielonym, na szerokiém polu stojąca, na którém wszystkie krainy onéj własności wykonterfetowane były, a nieprzyjaciel u niéj pod nogami przydeptany. Za temi wszystkiemi szły straże broniące natłoku. Daléj szedł wóz kosztowny, ku tryumfowi należący, z wszystkich wozów najwyższy, we cztery konie białe; w tyle za nim był niby jeniec nieprzyjacielski, przywiązany łańcuchem, a za nim gromada innych jeńców z wysokiego stanu; a za tém wszystkiém błazen, który się z onych pierwszych gróźb i hardych fuków prześmiewał. Podle wozów szły białogłowy z lampami, z których osobliwsze perfumy wychodziły. Na ostatku muzyka, a wszyscy w wieńcach. Tryumf ten na cześć hetmana wywiodły swoim kosztem xiążęta słuckie. Stanisław Żołkiewski, wojewodzic bełski (późniéjszy sławny hetman), wjechał przebrany za Dyanę, dla swojéj panieńskiéj piękności. Miał na sobie ubiór zielony, mając podle siebie czternaście nimf, wiodących charty, ogary i dwóch jeleni; wszystkie były ochędożnie i kosztownie przybrane. Za nim wjechał Joachim Ocieski, starosta olsztyński, na wozie ciągnionym przez sześć koni z przyprawionemi skrzydłami. Na wozie siedział Kupido z kędzierzawą głową, mając zawiązane oczy i saydak na ramieniu. Podle niego siedziały chłopięta niby, śpiewające pieśni weselne. Z obu stron wozu niesiono lane pochodnie i kunszta puszkarskie miotano. Za tym wjechała Wenus na dwóch wielorybach, trzymając Parysa związanego łańcuchem, poprzedzona muzyką i czterema trębaczów. Wielorybom z oczu i z gęb po wszystkich stronach pryskała woda perfumowana na ludzie cisnące się, czém wielki plac sobie czynili. Wenus sama była w brunatném złotogłowie, a za nią złote jabłko niesiono, które potém do rąk pani młodéj od hetmana oddane było. A to wywiedli Jan i Piotr Myszkowscy, synowcy X. Biskupa krakowskiego. Potém miotano na placu talery srebrne, na których była z jednéj strony twarz królewska a z drugiéj konterfekt (wizerunek) dwu osób pod drzewem z tym napisem: Livon. Polot. 9 Recep.

Maciéj Stryjkowski.

Maciéj Stryjkowski, od przodków swoich Osostów, Osostowiczem nazywany, urodził się roku 1547, w ziemi łęczyckiéj, w Stryjkowie

dziedzicznėm mieście rodziny swojéj a). Rodzice niechcąc Macieja na gospodarza sposobić, wcześnie o jego wychowaniu myśleli, bo już w szóstym roku odesłali go do Brzezin, miasta niedalekiego od Stryjkowa, także w łęczyckiéj ziemi położonego, b) gdzie przez lat dziesięć odbierając nauki „między wielu zacnemi ludźmi“ — jak o sobie pisze, „młodość pierwszą wychował i ze wszystkiem (te lata) w naukach wyzwolonych strawił, w których em z łaski Bożéj i oleju, jako mówią, i czasu próżno nietracił.“ c)

Mając wrodzoną chęć do zwiedzania dalekich krain, wyjechał 16sto-letnim młodzieńcem, poraz pierwszy z łęczyckiéj ziemi do Litwy i na Ukrainę moskiewską. We Witebsku kilka lat służył wojskowo. Inflanty aż do morza, i moskiewskiéj ziemi część niemałą zwiedził, na próżno jednak czasu nietrawiąc, gdyż zaciągniony do roty Alexandra Gwagnina, Włocha, napisał dzieło: **Sarmatiae Europeae descriptio**, które potém ów Gwagnin sobie przywłaszczywszy d), pod swojém wydał imieniem w Krakowie roku 1578. e)

Ledwo Stryjkowski wytchnął po téj pracy, zamierzył wydać **Długosza polskiego** f), aliści wnet zmuszony odłożyć pióro i chwycić oręż, pospieszył, gdzie rycerska wzywała powinność. Tam mężnie walcząc, trzykroć w moskiewską był poiman niewolą, raz nad Dźwiną za Ułą, raz wtóry na polach czaśnickich, a poraz trzeci niedaleko Surzy; z każdéj jednak uszedł cało. g) We Witebsku pisał także o **tyraństwie Wielkiego Kniazia moskiewskiego**, lecz rękopism ten zginął mu w Choroscy przy Alexandrze Chodkiewiczu, h) którego ze czcią wspomina, i zdaje się, że rodzina ta wiele mu dobrego świadczyła; gdyż i Jana Chodkiewicza, kasztelana wileńskiego, ojca Jana Karóla, późniéjszego hetmana, jako dobrodzieja swego wymienia. i)

Stryjkowski lubił i wiersze składać, nawet chełpliwie często o nich mówi. Zdaje się, że zaczął od **Sielanek**, gdyż w życiu swojém k) tak pisze:

I ważyłem się naprzód Tytyre twych pieśni
I które w cieniu grają Fauni bogoleśni.

Potém śmierć Zygmunta Augusta opłakiwał w **Trenach** l). **Wiersze przeciw nowochrzceńcom** pisał w Lublinie 1572, m) w roku zaś 1574 wydał wierszem: **Gońca cnoty** w Krakowie, i **Henryków wjazd i koronacya** wierszem także. Tego samego roku w jesieni, po ujechaniu Henryka, był do Konstantynopola w poselstwie wysłany Andréj Taranowski, dla potwierdzenia przymierza z portą ottomańską. Stryjkowski z nim pojechał. Ale dla wielkiego, jak sam pisze, n) głodu we Włoszech i na wszystkich gościńcach tureckich panującego, musieli jechać niezwykłą drogą, multańską, bulgarską ziemią aż do trackiéj, przez wyniosłe i pod niebo krzemieniste skały, Bałkanem zwane. Tam zupełnie świat nowy otworzył się Stryjkowskiemu, i tam po śnieżnych górach brodził.

Których wierzchy przechodząc, czasem się nam zdało,
Jakby nas niebo do skał tuż przycisnąć miało,
Albo tylko przystawić drabinkę do nieba,
Wstąpiłby tam; lecz pierwéj z wrótnim mówić trzeba.
Na dół zaś jeśli pojrzysz i rozpadłe skały
Jako z nieba do piekła przepaści się zdały.
Na wierzchu śniegi zawzdy, a gdy bryła czasem
Spadnie, łomi grabowym i dębowym łasem:
Walą się sztuki od skał, trzask by niebo miało
Upaść; czém nieopatrznych często zabijało.
Często w ciasnych przechodach śnieg przytłukł podróżnych,
Częstośmy y my izdeb tam pragnęli próżnych,
Częstośmy brnąc, dla zimna acz śród lata drżeli,
Często nogi ściem piérzem, ręce parą grzeli.
Częsty (kamienie twarde depcąc) guz na pięcie,
Drugi w mulistéj glinie ledwo brnął jak w pęcie.
Konie nam lgnąc zdychały, zaś do pasa pieszy
Lgnęliśmy, z gór na góry, tylko nas żart cieszy,
Albo każdy swój ciężar, dźwigał wina flaszkę,
Pełniąc jeden drugiemu, nędzę miał za fraszkę. o)

---

a) Pisze bowiem sam o sobie w przedmowie do kroniki, wydania królewieckiego roku 1582 na str. 5, że: «urodzony w Stryjkowie, przedtém zdawna przodków moich Osostów, dziedzicznėm w ziemi łęczyckiéj mieście.»

b) Święcki Op. Star. Pol. Tom 1, str. 239.

c) Nie wiem dlaczego Bentkowski za mylném poszedł podaniem, jakoby Stryjkowski naprzód w Krakowie, a potém w Lipsku w naukach się doskonalił. Nic o tém w opisie życia swego, ani w przedmowie niewspomina. Owszem w pierwszym (życie str. 2 na czele kroniki królewieckiego wydania z r. 1582, które Bentkowski miał pod ręką) tak pisze:

Wam wprzód Dank winien dawać nasz dochcip Brzeziny,
Które uczone z dawna podajecie syny,
Wyście mnie Włoską Padwą, Bononią były,
U was się nasz dochcip mdły wzdobył na siły,
Lecz y tam dzwonem na śmierć byłem zabit w głowę.

O téj saméj zaś przygodzie wspomina w przedmowie na str. 7, a na str. 6 w przedmowie, pisząc, że do 16go roku między ludźmi zacnymi młodość swą wychował, a potém pierwsza jego jazda z łęczyckiéj ziemi była do Litwy. W następném zaś życiu jego nieznajduję czasu, w którymby się do Lipska mógł był udać na nauki, zwłaszcza, że w swym opisie życia (str. 8.) wyliczając wszystkie rzeki, przez które przebywał, niewymienia żadnéj niemieckiéj.

d) Przedm. str. 6.

e) Dzieło to potém przedrukowane w Spirze 1581 in fol., potém w zbiorze Pistoryusza, lecz tylko we wyjątku co do krajów polskich; w zbiorze Fejerabenda i nakoniec w zbiorze Mielera już pod nazwiskiem prawdziwego właściciela, to jest Stryjkowskiego. Przekład polski wyszedł w roku 1611 in fol. przez Marcina Paszkowskiego, przedrukowany potém w zbiorze Bohomolca jako 4ty tom dziejopisów polskich roku 1768 in fol. Ob. Bentkowskiego hist. Lit. Pol. pod Stryjkowskim i Gwagninem obszerniéjszą o tém wiadomość, jakoli o wszystkich innych Stryjkowskiego dziełach, które tu wspomnę.

f) Zapewne swoje tłumaczenie. Ob. życie str. 4.

g) Przed. str. 7. h) Przed. str. 11. i) Kronika str. 784. k) Życie str. 2. l) Życie str. 2. m) Życie str. 3. n) Kronika str. 777. o) Życie str. 7.



Maciéj Stryjkowski.

Dalszą podróż tak opisuje. a)

Potém skały przebywszy ku Helespontowi,
Już trackie, greckie pola podobne rajowi,
Rzadkie tam zimno bywa, lasy cyprysowe
I gaje poświęcone poetom bobkowe,
I pomarancze złote na gałęziach krzywych,
Oliwne i figowe lasy u wód żywych,
Cytryny, które nigdy swéj nietracą krasy,
I wina, które słodkie piecie dają z prasy.
Ztamtąd zaś jechaliśmy środkiem trackich włości,
Gdzieśmy znaki baczyli zbitych Turków kości,
Twą szablą Władysławie, coś zginął pod Warną.

Wjechawszy nakoniec do Konstantynopola, zastał właśnie na tryumfy, które Turcy obchodzili po wzięciu Tunis i Galety Hiszpanom. Nasłuchał się tam różnych pieśni na ulicach i rynkach, śpiewanych ku czci sławnych ludzi przy serbskich skrzypcach, kobzach i arfach. A przy owych tryumfach, po wszystkich ulicach i gościnnych domach śpiewano tureckim i słowiańskim językiem o mężném dokazywaniu szturmujących janiczarów. Bardzo mu się zwyczaj ten podobał, i narzeka, że u nas za to sprosne rytmy huczały za kuflem. b)

a) Życie str. 4. b) Przed. str. 3.

Podczas jego pobytu w Konstantynopolu c) umarł sułtan Selim, po którym nastąpił Amurat i kazał pięciu swoich młodszych braci zamordować. Czyn ten zatrwożył i nasze poselstwo, ale Stryjkowski młody i mniéj lękliwy, tak o tém pisze: d)

Tam nas za pontskie morze wieść zasłać groziła,
Zkąd się w mych towarzyszach myśl bardzo strwożyła;
Jam był temu zasie rad, na sławę wzgląd mając,
Iż więcéj świata zwiedzę, więźniem na czas trwając;
Oni mówili, czém się pożywim w więzieniu;
Jam zaś miał pewną żywność w swém z młodu ćwiczeniu,
Bo świat zwiedzić chęć mając (a iż skarb, klejnoty
Złodziéj kradzie, krom nauk świętych, rzemiosł, enoty),
Nawykłem był rysować figur z przyrodzenia,
Illuminując złotem, farbą, jak z ćwiczenia,
Temem się myślił żywić; bo to w Turczech płaci,
A szlachcie nierobotny tam przywiléj traci;
By był wojewodzicem rób cokolwiek każą,
Wóź, kopaj, orz, albo pódź do galer pod strażą.
Lecz do tego nieprzyszło, przyjął nas łaskawie
Nowy cesarz; jam bujał jako w domu prawie.

c) Kronika str. 777. d) Życie str. 5.

W następnym roku 1575, po wielkiéjnocy, wróciło poselstwo do Polski z utwierdzoném przymierzem. Poczém Stryjkowski tak pisze: a)

A wróciwszy się do swych, wszystkom wierszem spisał,
Com sam swém okiem widział, i com właśnie słyszał.
I wydałem na światło traktat o wolności.

O wolności polskiéj a srogiem zniewoleniu wiernych pod jarzmem tureckiém i rokoszu cesarza Amurata. w Krakowie u Mikołaja Szarfenbergera 1575 b)

Tegoż samego roku wydał: Wywód narodów sarmackich i królów polskich żywota, wierszem c)

Potém, jak się z przedmowy jego pokazuje d), wróciwszy z Turcyi, zwiedził ziemię pruską, i morzem i lądem, nieustraszony napadami zbójców, którzy go tam obskoczyli, i ledwie niezadali śmierci.

Późniéj wspomina ciągle o swéj pilnéj pracy. „Niechciałem, mówi e), od lenistwa gnuśnieć, ani bez pożytku i owocu ćwiczenia mego i sławy pospolitéj nikczemnie umrzeć, ani téż wieku swego do końca na jakich inszych zysk noszących służbach i domowych gospodarstwach strawić. Ale, gdym się w zwiedzaniu rozmaitych krain świata bytnością własną przypatrzył, iż wszystkie jakmiarz narody pod słońcem żywiące, tak chrześciańskie, jako pogańskie, kroniki albo historye przodków swoich, za dobrodziéjstwem ludzi uczonych z nieśmiertelną sławą i pożytkiem rzeczy pospolitéj mają, w których, jako w zwierściedle najprzezroczystszém, wzory cnót i przykłady mężnych dzielności przodków swoich upatrują, i jako z żywemi prapradziadami także z innemi od kilkuset lat zmarłemi xiążęty swojemi w historyach rozmawiają, i prawie ich obliczem w oblicze zawdy z wielką uciechą widzą, dlategom się wszystek do czytania i osobliwéj zabawy w historyach udał.“

„Prawie przez lat ośm f) do spisywania pokilkakroć skryptów moich z wielką trudnością stósowanych, kilkadziesiąt exemplarzów ruskich, moskiewskich i litewskich latopisców, także innych łacińskich, greckich, szwedzkich, duńskich, polskich, liflandzkich i t. d. historyków, w jedno ich znosząc i zgadzając, dla wybadania prawdy, obwodu i świadectwa dawności, którychem dlatego położył wszędzie capitula, libros, folia etc. przy każdym dowodzie, tak, iż samych reptur rozmaicie i tam i sam spisanych, niezabrałby na wielki furmański wóz.“

O pilności swojéj po powrocie z Turcyi i w życiu g) nadmienia:

Nie przetom żył, abych jadł jak wół i koń; ale
Tylko jadł, abych mógł żyć, przestając na male;
Częstom obiad przemarzył usilném czytaniem
I rozmaitych rzeczy w mózgu rozmyślaniem;
Częstom łyżkę porzucił, a jak w zachwyceniu
Wziąwszy pióro, strawiłem wieczerzę w ćwiczeniu.

W skutek prac tych, wydał już w roku 1577 tablice pod napisem: Zwierściadło kroniki litewskiéj „gdziem naprzód — jak sam pisze h), wywód narodu litewskiego, prawdziwe genealogie, żywoty i wszelkie postępki, tak w domu, jako na wojnach xiążąt litewskich i królów polskich z nich od Jagiełła idących, dowodnie w swoich kołach każdego wyraził. Tam żem téż umyślnie puszczając uszy między ludzie, wspominał niektóre domy i familie szlacheckie, w których, gdym zdaleka usłyszał nieco być przeciwnego historyi, a iż téż mało albo nienależały do początku tych ksiąg, a tam w tablicy po stronach były przydane, jako zaszkodne appendices, tedym ich téż jako uschłe a niepożyteczne gałęzie i niepłodne zielska, kosą naostrzoną historyi prawdą z téj winnicy naszéj wyciął, a pożytecznym i owocom dającym latorostkom miéjscem uprzątnął.“

W cztery lata potém, roku 1581, znajdujemy go w Królewcu, gotującego już kronikę swoją do druku, gdzie mimo morowéj zarazy, jak sam powiada, dbał już mało o żywot, tylko aby mu ta praca niezginęła. i) Jakoż w następnym roku 1582 wydał swą kronikę polską, litewską i wszystkich ziem przyległych. k) Doprowadził ją aż do roku wydania, ale panowanie Zygmunta Augusta, Henryka i dalsze pod Stefanem wypadki w krótkości przebiegł, obiecując l) wydać potém obszerny opis tychże, który, jak na inném miéjscu wspomina, m) posiadał już porządnie i dostatecznie ułożony. Nie wciągnął zaś

a) Życie str. 8. Przedm. str. 6. — b) Życie str. 8. Przedm. str. 6. — c) Życie str. 3. — d) Przedm. str. 7. e) Przedm. str. 7. — f) Przedm. str. 8. — g) Życie str. 8.

h) Przedm. str. 13. — i) Życie str. 8.

k) Oto cały jéj tytuł: «Która nigdy przedtem światła niewidziała kronika polska, litewska, zmudzka i wysokiéj Rusi kijowskiéj, moskiewskiéj, siewierskiéj, wołhiskiéj, podolskiéj, podgórskiéj, podlaskiéj etc. i rozmaite przypadki wojenne y domowe, pruskich, mazowieckich, pomorskich y innych krain, królestwu polskiemu i Wiel. X. litewskiemu przyległych, według istotnego i gruntownego zniesienia pewnych dowodów z rozmaitych historyków y autorów postronnych, y domowych y kijowskich, moskiewskich, sławiańskich, liflankzkich, pruskich starych, dotąd ciemną, chmurną nocą zakrytych kronik y latopisców ruskich, litewskich y Długosza ojca dziejów polskich z innymi, z wielką pilnością y węzłowatą pracą (osobliwie około dziejów litewskich', ruskich od żadnego przedtém niekuszonych) przez Macieja Osostevicìusa Stryjkowskiego dostatecznie napisana, złożona y na pierwsze światło z wybadaniem prawdziwie dowodnéj starodawności własném wynalezieniem, przeważnym dowcipem y nakładem nowo wydźwigniona przez wszystkie starożytne wieki aż do dzisiejszego roku 1582. A naprzód wszystkich ile ich kolwiek jest ludzkich na świecie narodów gruntowne wywody z łaską i przywilejem kr. J. M. drukowano w Królewcu u Jerzego Osterbergera MDLXXXII in fol.»

Tego rzadkiego wydania dobrze zachowany exemplarz znajduje się w królewskiéj bibliotece berlinskiéj, pochodzący ze zbioru ksiąg Bernardynów Kowienskich.

Dla rzadkości przedrukowana w zbiorze Bohomolca jako Tom. II. i opatrzona sprostowaniami pomyłek Stryjkowskiego.

l) Kronika str. 776. — m) Kronika str. 790.

materyałów tych do kroniki swojéj, bo, jak się sam wyraża, drugie tyle, a może i więcéj byłyby obéjmowały, i jako świeże sprawy ludzi żyjących jeszcze niechciał na światło wydać tak wcześnie, tusząc sobie dłuższe do tego życie, mimo zwątlonego zdrowia, na które często narzekał. Zawiodła go też nadzieja. Od młodu skory do pracy, ciągle czynny i wytrwały, już w 34 roku życia kończy chwalebnie rozpoczęty zawód. Od tego czasu nic niewydał; śmierć mu też pewnie w krótce dni przerwała, a nas pozbawiła tak pożądanego skarbu; gdyż jak za życia gubił pism niemało, tak i wspomniany tu rękopism razem z nim zginął. **

Słówko o poezyach J. A. Olizaroskiego.

(Dokończenie.)

Jestto Znachor; w okolicy
Szanują go nawet dziatki,
Jestto ojciec Krasawicy;
On do karczmy często chadza,
Ludziom w karczmie nie zawadza.
Jak jest Znachor, to wesoło
Pieją dumki Ukraińce;
A jak niema, to wraz czoło
Pochylają jak złoczyńce;
Ledwie w taniec pójdzie który,
I to tańczy zły, ponury.

Znachor sekret gwiazd posiada;
To czasami wypowiada
O przyszłości, o zamęzciach,
O nieszczęściach i o szczęściach.
Więc mu dary z sioła znoszą,
I do karczmy codzień proszą;
Nazywają go Znachorem,
I drżą jakby przed upiorem;
A jak muchy do słodyczy,
Tak się cisną k'niemu tłumnie;
W twarzy nie ma on goryczy,
Nie pogląda dziko, dumnie,
Nie pogardza łachmanami,
Je i pije razem z nami.
Lecz że Znachor, że rozumnie
Zawsze mówi, że już siwy,
Że ma córkę w okolicy
Najpiękniéjszą, że szczęśliwy.
Więc dla szczęścia, ma cześć tłumu;
Cześć mołodców, dla dziewicy;
Dla bogactwa, cześć ubogich;
Cześć bogatych, dla rozumu;
Dla Znachorstwa cześć ma mnogich
Mężczyzn, niewiast, starców, młodych.
Cześć nabyta umem, cnotą,
Cześć powszechna, komuż szkodzi?
Człowiek prawy czci z ochotą
Mędrszych, siebie i poczciwych.
Nieszczęśliwy, ach szczęśliwych!
U Znachora jabłek w sadzie,
Aż się jabłoń matka kładzie
Pod ciężarem swego płodu.
Wysmukléjsza macierz grusza,
Z swym drobiazgiem w górę rusza,
I zagląda w oczy wschodu;
Słońca złotem się uśmiecha
I w swój owoc wciąga złoto.
Bez krzaczysty wonnie wzdycha,
A powoje wianki płotą;
Gęste płoty obrzucają,
I przed okiem zasłaniają
Wnątrz ogrodu.
Znachor miodu ma w pasiece
I pszczół, ile kropel w rzece;
Tam nie ujrzysz pni jałowych,
Tam garncami młode roje
Nie przygarścią można mierzyć;
Ktoś nie widział, możesz wierzyć
Lub niewierzyć w słowo moje;
Ale pójdźno w ukraińskie,
I zapytaj o Znachorze,
To się zdziwisz; to wołyńskie
Słowo moje, uczcisz może
Słowem prawdy.
Znachorowe
Różne trzody i chudoba,
Tłuste, gładkie. rosłe, zdrowe;
Cztery źrebce rżą u żłoba,
W stepie ryczą cztery woły;
Jednym rykiem wszystkie doły
Ukraińskie zaludnione;
Drugim rykiem wszystkie góry
Ukraińskie, trzecim chmury,
Czwartym dobrze zatrudnione
Różne wody; a zrobiony
Chór z tych ryków, chór szalony,
Całym stepem, całą ziemią,
Całym światem, wzdłuż, wszerz gada.
Ludzie na to słowem drzemią,
Echo za nich odpowiada.

Ile nam wiadomo, teka P. Olizaroskiego nie jest próżną. Czytaliśmy w Rozmaitościach lwowskich dość jego powieści: Wilkołak i pan Professor; i dziwnéj piękności sonety tegoż. J. Sławianin, Noworocznik lwowski, który wkrótce na świat wyjdzie, nie mało został ubogacony płodami wdzięcznéj Olizaroskiego muzy.

Fraszki.

1. Przed Kopernikiem pijacy zawsze utrzymywali, że się ziemia obraca, ale im nikt niechciał wierzyć.

2. Czy umiesz wypychać? rzekł naturalista do sąsiada. — Tak, za drzwi! odpowiedział tenże.

3. Pewien jegomość lubił odbierać usługi, ale nigdy nie płacił. Podług niego usługi były nieocenione, dla tego też nigdy nic nie dał.

4. Józiu! zrobiłaś na sukni plamę. — Oh nic to nie szkodzi mamo, wszak księżyc i słońce mają też plamy.

5. Wyraz ludzkość ma w sobie kość, dla tego bywa tak trudna do zgryzienia.

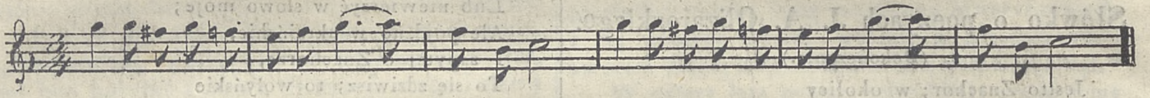
6. Komuś się zdawało, że filozofia stoicka dla tego nazwana, że jéj stojąc uczono.

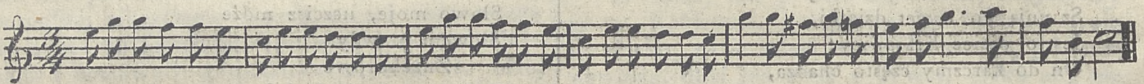
7. W pewnéj oberzy siedziało przy stole kilkanaście osób, między niemi chłopczyk dwunastoletni, któremu na apetycie nie zbywało. Po skończonym obiedzie, gdy przyszło do zapłaty, ów chłopczyk, co jadł za dwóch, odezwał się w te słowa: „Panie oberżysto, dzieci płacą połowę!"

8. W podróżach można się napatrzyć wiele ciekawych rzeczy. I tak w badeńskiém, widziałem na oberży pewnego miasteczka dwa obrazy. Pierwszy z nich przedstawia Jonasza boso, w chwili, gdy go wieloryb połyka: na drugim tenże Jonasz wychodzi z gardzieli wieloryba, lecz w bótach.

9. Posłowie dla tego się tak zowią, że tam, gdzieby wypadało mówić obszernie o dobru kraju, mówią tylko po słowie.

Piosnki gminne z północnych okolic Wielkopolski (ze śpiewem).





Jaś i Kasia.

Jaś. Niechcę cię, Kasiu, niechcę cię, niechcę cię,
Bo wszyscy ludzie ganią cię, ganią cię:
Że nie rano wstajesz,
Konikom niedajesz,
Czeladki niebudzisz,
Sama się niechludzisz.
Niechcę cię, Kasiu, niechcę cię, niechcę cię.

Kasia. Weźże mnie, Jasiu, weźże mnie, weźże mnie,
Będziesz miał dobrą żonkę ze mnie, ej ze mnie.
Bo ja rano wstaję,
Konikom nadaję,
Czeladkę obudzę,
Sama się ochludzę.
Weźże mnie, Jasiu, weźże mnie, weźże mnie.

Jeśli mnie, Jasiu, niewierzysz, niewierzysz,
To do miasteczka pobieżysz, pobieżysz,
Kupże mi dzwoneczek
Do moich nóżeczek;
Jak będę wstawała,
To będę brząkała.
Weźże mnie, Jasiu, weźże mnie, weźże mnie.

Weźże mnie, Jasiu, weźże mnie, weźże mnie,
Będziesz miał dobrą żonkę ze mnie, ej ze mnie.
Trzy pierzyny puchowe,
Sto złotych gotowe,
Skrzynię malowaną
Kasinkę kochaną.
Weźże mnie, Jasiu, weźże mnie, weźże mnie.



Idzie świnia przez ulicę,
Krzywo ogon nosi,
A szewc za nią,
Jak za panią,
O szczecinkę prosi.

Poszedł szewiec na rynek
Kapustę skupować,
Wleciała mu
Mucha w jucho
Kazał ją ćwiertować.

A z téj muchy
Trzy kożuchy,
Czwarte rękawice,
A wy szewcy, kuśnierkowie,
Proszę niekradnijcie.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)